

# Kieniewicz, Leszek

---

## „Stefan Batory”, Jerzy Besala, Warszawa 1992 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 84/2, 254-256

---

1993

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ideologiami gospodarczymi, aniżeli praktyką działania państwa i jego segmentów. Słusznie też uważają autorzy obu książek, że radziecki komunizm był swoistym, skrajnym wariantem nacjonalizmu gospodarczego. Marcello Carmagnani w swych uwagach dotyka problemu długiego trwania — uważa mianowicie, że nacjonalizm gospodarczy był zjawiskiem nowym, specyficznym dla epoki wielkiego kryzysu i wyrażającym załamanie się wiary w możliwość urządzania świata w oparciu o „samoregulujący się” mechanizm rynkowy (idzie tu za „The Great Transformation”, wielkim dziełem Karla Polanyi’ego). Jest w tym wiele słuszności. Z drugiej jednak strony warto porównać politykę prowadzoną w latach międzywojennych także z wcześniejszymi (Japonia rewolucji Meiji, Rosja lat dziewięćdziesiątych XIX w.) i późniejszymi próbami odgórnego pchnięcia na rzecz zmniejszenia dystansu między peryferiami a centrum, w których czołową rolę odegrało państwo (znowu Japonia, tym razem powojenna, Korea Południowa). W wielu wypadkach motywem czynnego zaangażowania państwa był nie tyle kryzys gospodarczy, ile poczucie zagrożenia rządzących elit, wywołane słabą pozycją danego państwa w toczącej się bez przerwy międzynarodowej grze polityczno-militarnej.

Autorzy obu prac traktują nacjonalizm gospodarczy jako prawdopodobnie nieunikniony w warunkach zacofania gospodarczego, jako jednak dający pewną szansę rozwojową w epoce międzywojennej. Kofman zdecydowanie natomiast uważa, że w chwili obecnej jest to tylko i wyłącznie zagrożenie. Ostrzega przed taką pokusą kraje Europy Wschodniej. Bez wątpienia warto się nad tym zastanowić i przemyśleć doświadczenia historyczne w chwili, gdy w Polsce obserwujemy przejście od pro-rynkowej euforii do nerowej niechęci do kapitalizmu. Kofman (w „Polityce” i podczas powoływanej dyskusji) zwraca uwagę, że gospodarka światowa jest dziś znacznie bardziej powiązana wewnętrznie, niż było to pół wieku temu, i próby odcinania się od niej powodować muszą utratę korzyści z podziału pracy i postępu technologicznego. Ponadto, w epoce międzywojennej, przy przyniatającej przewadze chłopstwa w strukturze społecznej, było z kogo ściągać środki na prowadzenie polityki protekcyjnej. Podobnie są to w stanie czynić niektóre kraje Trzeciego Świata, dążące do uprzemysłowienia za wszelką cenę. W społeczeństwach takich, jakie istnieją dziś w Europie wschodniej, tego rodzaju możliwości nie ma, próba obniżenia przez państwo poziomu życia dla sfinansowania celów rozwojowych ma małe szanse powodzenia.

Nie sposób się oczywiście z tymi tezami nie zgodzić — wątpliwość budzi jednak dychotomiczne rozróżnienie nacjonalizm gospodarczy — liberalizm. Interwencja państwa na rynek jest stopniowalna. Dopuszcza ją nawet w pewnych sytuacjach ortodoksyjna teoria liberalna. Wychodząc poza jej kanon — czy, wedle autorów, każda forma polityki prozrostowej czy prorozwojowej to nacjonalizm gospodarczy? Zauważmy na marginesie, że jak na to wskazują przykłady Japonii, Korei Południowej i Tajwanu, wcale nie musi ona działać na rzecz zwiększenia autarkii, przeciwnie, może być skierowana właśnie na włączenie kraju w gospodarkę światową i podnoszenie poziomu jego konkurencyjności. Wreszcie, jeśli już mówimy o dniu dzisiejszym Europy wschodniej, obawa przed powrotem nacjonalizmu gospodarczego (którą podzielam) nie powinna przesłaniać nam zadań, które — w szczególnej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy — przed państwem jednak stoją: zadań związanych z tworzeniem infrastruktury gospodarki rynkowej.

Jacek Kochanowicz

Jerzy Bessała, *Stefan Batory*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1992, s. 550.

„Książka nie ma ambicji naukowych”, co nie zmienia faktu, że jest to najobszerniejsza, najnowsza i zarazem jak dotąd najlepsza biografia Stefana Batorego. Mimo nieukrywanych ambicji pisarskich autora poddaje się naukowemu potraktowaniu.

Panowanie Stefana Batorego ma stały repertuar swoich przeklętych problemów, takich jak sprawa Zborowskich, plany wojny z Turcją, czy też fenomen kariery Zamoyskiego. Zagadnienia te Bessała bądź referuje — w sprawie ligi antytureckiej za Doperlą bądź ostrożnie proponuje własne stanowisko, jak np. w kwestii domniemanych starań o rozwód. W tym wypadku skrupuły człowieka honoru przeważyć miały nad zdrową troską kanclerza i części episkopatu. Niektóre z kolei kwestie, zwłaszcza dotyczące Litwy, zwyczajnie pomija. Pisząc o wręczaniu królowi *stocco benedetto* zwraca jedynie uwagę na podniesienie króla

do rangi Rycerza Chrześcijaństwa, pomijając milczeniem dokonane mimochodem podniesienie na stolec wielkksiążęcy. Roztrzaskając kulisy ujęcia Samuela Zborowskiego zupełnie nie zwraca uwagi na jego ewentualny związek ze śmiercią Iwana Groźnego.

Niewątpliwie nowość w literaturze przedmiotu stanowi podjęcie wątku seksualnych preferencji monarchy. Besala podchodzi do tej sprawy z dużym taktem, przypominając Władysława Warneńczyka, Ludwika Jagiellończyka i Henryka Walezego. Należy rozumieć, że mamy tu do czynienia z insynuacją *per analogiam*. Z drugiej strony Besala najoczywściej zdaje sobie sprawę, że z naukowego punktu widzenia jest to trop zupełnie jałowy. Toteż prezentuje sąd do tego stopnia wyważony, że narodowy skandal pozostaje niejako w zawieszaniu.

Z kolei niewątpliwą załugą autora jest to, że pisze biografii władcy z punktu widzenia szlachty, a więc obywateli, którzy nie chcieli być jedynie „maszynką do głosowania”. Besala przyznaje „czupurnym herbowym” prawo do „patrzenia władzy na ręce”. Sprzeciwia się wylewaniu na ich głowy „całej kadzi winy” za politykę wobec Gdańska. Nareszcie mamy więc do czynienia z historią pisaną z perspektywy wyborcy i podatnika. Autor stawia zasadną tezę, że w ustroju republikańskim brak bazy społecznej skazywał władcę na rozczarowania i niepowodzenia. Wypada jednak zaznaczyć, że pogląd lansowany przez Besalę jest słabo uargumentowany. Znacząc materiał rękopiśmienny, autor poczyniłby sobie o wiele śmieiej.

Autor dostrzega takie fakty jak spór co do formy zjazdu pacyfikacyjnego w Warszawie latem 1576 r. oraz okoliczność, iż na sejmie 1582 r. Czarnkowski i Zborowscy mogli się doskonale obyć bez uprzedniego podgrzewania nastrojów. Mimo to Besala nadmiernie moralizuje, nie pozwalając faktom mówić za siebie i nie wiążąc ich w logiczną całość. Sympatycznym komentarzom czy śmiałym (pisane w 1988 r.) interpretacjom nie towarzyszy analiza. Tym samym cały mechanizm ustrojowy monarchii elekcyjnej oraz polityczny dramat króla z wyboru pozostają nie zdefiniowane.

Książka nie zawiera wielu rażących błędów, niemniej nader pochopnie każe Besalę posłować w 1576 r. Zamoyskiemu do cesarza (i to w dodatku do Wiednia a nie Ratyzbony — s. 119). Rzeczywiście chciano się go pozbyć z Krakowa przed rozdaniem wakansów. Król uznał jednak, że w danej sytuacji Solikowski i młody Krotoski będą szybsi i przyjął do wiadomości rezygnację starosty bełzkiego i Jana Herburt. O tym wszystkim możemy wyczytać nie wyglądając poza Orzelskiego. Z kolei Jan Grzymała Zamoyski bynajmniej nie zastąpił Pawła Uchańskiego, „nieudanego posła, który nie potrafił lub nie chciał wygrywać w Rzymie atutu swego nazwiska” (s. 168). Niewątpliwie mści się tutaj przeoczenie studium H. Wisnera w t. II „Historii dyplomacji polskiej”. Podobnie Andrzej Trzeciński jedynie woził listy z Jędrzejowa i żadnych dyskusji z cesarzem nie odbywał (s. 122). Najpoważniejszym błędem jest jednak upieranie się przy rzekomym sejmie 1583 r. i wiązanie przygód Zborowskiego na limanie w 1579 r. ze zburzeniem Techini w cztery lata później (s. 436-439).

Z pomniejszych pomyłek sprostować należy opinie autora o poszczególnych politykach. Stanisław Szafraniec bez wątpienia „liczył się” tak w bezkrólewiu jak i za Stefana (s. 119). Sława Sienickiego nie tyle „przebrzmiewała” (tamże), co była skutecznie wyciszana. Poczynając od Stężycy (maj 1575 r.) Piotr Zborowski bynajmniej nie był „znieawidzony” przez małopolską szlachtę; wręcz przeciwnie, była mu ona „wielce przychylna” (s. 157, 161). Senatorowie szepotali do ucha królowi, a nie królowej, w dniu 27 kwietnia 1576 r., a nie 24 tegoż miesiąca (s. 137). „De optimo senatore” Goślicki wydał w 1568 r., a więc nie mógł pisać go po roku 1581 (s. 431). Robocza wizyta króla i kanclerza w Łowiczu przed sejmem 1582 r. w niczym nie przypominała wpraszania się Uchańskiemu na śniadanie w roku 1576 (s. 424). Poczta Montelupiego nie obsługiwała połączenia Kraków — Grodno (s. 444). Łukasz „Zieliński” starosta brodnicki (s. 149, 547), jak pisze go Besala za S p a s o w i c z e m, to oczywiście Działyński. Krzysztof Warszewicki zakończył karierę jako prałat, ale rektorem wileńskiego kolegium (s. 302) był jego brat Stanisław — tak jak to podano w indeksie. Stanisław Górka w 1573 r. nie był jeszcze wojewodą poznańskim, a warszawski kościół św. Jana był tylko kolegiatą a nie katedrą (s. 84). Krasne ubiegł Franciszek Żuk a nie „Sak” (s. 270). W sporze o schedę po Magnusie stroną był Fryderyk II a nie Jan III (s. 371). Mikołaja Radziwiłła nie trzeba było „ugłaskiwać” w marcu 1577 r. (s. 164), bowiem król rozmówił się z nim latem poprzedniego roku w Knyszynie. Narwit był tylko korespondentem a nie kronikarzem (s. 541). Kniazia Połubińskiego spuszczano z murów w koszu raz tylko — w Wolmarze (s. 224), a nie w Kiesi (s. 226).

Stanowczo zbyt wiele uwagi poświęca autor odtrutce Thurneissera (s. 235), za to jej przedsiębiorczego twórcę pomija w indeksie. W podobne specyfiki zaopatrywał się rutynowo każdy ówczesny panujący. Podobnie za

daleko idą rozważania o prawdziwych przyczynach braku prochów pod Pskowem (s. 351-352). Należy również wyjaśnić, że przymnożenie sekretarskich etatów (z zastanych 6 do 15 pod koniec panowania), bynajmniej nie oznaczało — a z ujęcia autora wynika to jednoznacznie — iżby Stefan Batory stale miał do dyspozycji 15 sekretarzy na raz, a każdy z nich był zawodowym urzędnikiem (s. 214).

Drobne nieporozumienia mogą rodzić niektóre literówki. I tak podstoli koronny nazywał się Jarzyna a nie „Jerzyna” (s. 227), Iwan Groźny tytułował się księciem połockim a nie „płockim” (s. 220). Konfederację warszawską „wprowadzono” w roku 1573 a nie 1572 (s. 34; na s. 81 już poprawnie). Cytując z drugiej ręki (za J. T a z b i r e m) autor podaje błędną datę roczną listu Lwa Sapięhy (s. 440, przyp. 10), mimo że z kontekstu logicznie wynika, iż „,t.r.” oznaczać może jedynie rok 1583. Maksymilian II przyjął polską koronę 23 marca a nie 22 maja 1576 r. (s. 123). Księdzem w Stokliszkach był Rotundus Mileski a nie „Rotund Meleski” (s. 297). „Philiponius” to raczej Philipovius, a już z pewnością nie „Filipowicz” (s. 127). Farnese a nie „Farenze” (s. 168, 535; s. 510 prawidłowo). Zwycięstwo w 1579 r. zapewniło Wilnu spokój od północnej a nie południowej (s. 286) strony.

Styl Jerzego Besali budzi nieraz zastrzeżenia, zwłaszcza gdy autor oznajmia, że „odziani w fiolety hajducy wzbudzali w Polsce dwuznaczne wzruszenia” (s. 164), tudzież gdy pisze o tym, jak to Batory „zrozumiał, że nie przezwycięży szybko ułomności wiedzy o realiach polskich” (s. 164). Poza tym dowiadujemy się na przykład, że Smoleńsk był „liczbowo dwa razy większy od Warszawy” (s. 302).

Wplatając w tekst cytaty po łacinie należałoby konsekwentnie uzgadniać przypadki i osoby. Obszerniejsze fragmenty korzystniej byłoby przytaczać od razu w przekładzie, odsyłając do oryginału w przypisie, co oszczędziłoby ich streszczania w następnym zdaniu. Oczywiście dobrze by było unikać takich potknięć jak nazwanie krakowskiego Brogu „Kupą” (s. 252), Rozrażewskiego sekretarzem „starszym” (s. 203) zamiast wielkim oraz tłumaczenia *divizione* jako rozbiór (s. 125). W tym ostatnim wypadku nuncjusz papieski miał na myśli jedynie roztargnienie wewnętrzne. Zaskakuje również pojawiający się w tekście dwukrotnie termin *pluralis maiestaticus* (s. 180, 477). Ponadto Stefan Batory cytował Salustiusza a nie kaleczył (s. 133).

Książka obfituje wreszcie w niezręczności, zwłaszcza gdy mowa jest o „cesarzu habsburskim” (s. 205), „Rzeczypospolitej Polskiej” (s. 34), „kasztelanie Kamieńca Podolskiego” (s. 127). Bardzo nieprzeźornie powtarza autor za Orzelskim (*recte* Spasowiczem), że „senatorowie [zostali] pomnożeni o osobę i poczet kasztelana biechowskiego” (s. 150). Marcin Mężyński nie był podsejdmą, jakby można wnosić, koronnym (s. 127), ale zambrowskim. Stanisław Tarnowski był nie tylko hrabią (s. 546), ale i kasztelanem czchowskim, następnie radomskim i wreszcie sandomierskim. W indeksie przy nazwiskach senatorów podano najwyższe osiągnięte urzędy, których jednak za Stefana nigdy nie sprawowali. Na podobnej chyba zasadzie mowa jest o „nieznanym podówczas magnacie Sebastianie Lubomirskim” (s. 478). W innym miejscu dowiadujemy się, że „biskupów mianował papież” (s. 139). Konsekwentnie też Besala odmówił w indeksie krzesła senatorskiego nie zatwierdzonemu przez Stolicę Apostolską Jakubowi Woronieckiemu, nominatowi kijowskiemu.

Na s. 214 błędnie „Ludwik Kieniewicz”, także w indeksie na s. 538 z mylnym odniesieniem do s. 213.

Leszek Kieniewicz

Bolesław Orłowski, *Osiągnięcia inżynierskie Wielkiej Emigracji*, Wydawnictwo IHNOiT PAN, Warszawa 1992, s. 174, ilustracje.

Niewielka ta książka jest warta zauważenia przede wszystkim dlatego, że zawiera wiele nowych — nawet jeśli drobnych — informacji. Wobec ich rozproszenia autor nie mógł odwołać się w swych poszukiwaniach do żadnej metody — poza własnym „węchem”, wspomóżonym pasją i trwającym przez lata wysiłkiem. W oparciu o zgromadzony materiał Orłowski zmienia funkcjonujący w historiografii oraz w świadomości narodowej obraz fragmentu dziejów zdawałoby się stosunkowo znanego. Pokazuje mianowicie, że Wielka Emigracja, która rzekomo żyła patriotyczną polityką, była w dużym stopniu zorientowana ku twórczej działalności na polu techniki. Autorski wysiłek zmierzający do zilustrowania tej tezy jest chyba fragmentem szerszego nastawienia ku dostrzeżeniu w polskich dziejach czegoś więcej poza jakoby nieustającą i powszechną walką o niepodległość.